

BOHATER NASZYCH CZASÓW

Gdy we Francji runął tron Burbonów, a burżuazyjno-demokratyczne hasła burliwych lat dziewiętnastego stulecia ogarniały Europę — w ciasnym, ciemnym uliczkach, błotnistych zaułkach Paryża, tam gdzie nie zajeżdżały ani kolumny markizów, ani ekwipaże generałów, zapłonął watył kaganiec nowej rewolucji. Klasa, rosnąca równocześnie z triumfującą burżuazją, choć przez nią deptana, gnębiona, wyzyskiwana — upominała się o swoje prawa; była to „Związek Równych” dawna frakcja „wściekłych”, utopiści komunistów z Babeufem na czele, sankiuloci, owi „ludzie bez spodni”, lud pracujący, czeladnicy, nędzarze.

Już u narodzin burżuazyjnego społeczeństwa ujawniła się potęga, tlejąca w gorących dniach Gierminału i Termidora słabym zaledwie ognikiem. Któż ze zwycięzców epoki mógł przewidzieć, że migocąca wśród zgłiszcz starożytności iskra buntu rozpali się w płomień i siłę stokratnie przewyższającą wypadki ostatniej dekady wieku osiemnastego?

Jeden człowiek, a nawet genialna idea powstała w jego umyśle, nie potrafi poruścić społeczeństw, jeśli nie leży na drodze jego rozwoju. Dopiero połączenie dwu elementów — społecznego materiału palnego i detonującej spłonki — idej daje historię nie eksplozję. Czasem z opóźnieniem wielu dziesiątków lat. Tak było z ideą socjalizmu naukowego, pojawiającą się pół wieku po wielkiej rewolucji francuskiej.

Karol Marks i Fryderyk Engels stali się ideologami, teoretykami nowoczesnego proletariatu przemysłowego. Lecz trzeba było czekać ponad pół wieku, by idea ich znalazła zwycięskiego wykonawcę — sztab, dowódców i szeregowych, ludzi nieugiętych, nieustraszonych, którzy własnymi rękoma, stając twarzą ku ziejającym czernią luf armatom i karabinom wywarą bramy warowne burżuazyjnego państwa.

Legenda, mit średniowiecznych wodzów, królów i książąt mogących uszczęśliwić ludzi, skończył się z nowoczesną cywilizacją. Żaden współczesny człowiek nie uwierzyłby już, że opatrnościowcy „bohater” może wyzwolić uciskany, wyzyskiwany, głodny proletariatu. Bohater naszych czasów musi być potężny — stała się nim partia, silna milionem jednostek, ich energią, umiejętnością, zapalem; mądra doświadczeniem kolektywu. Taka, jak ją zbudowali Lenin i Stalin — armia zwycięzców i budowniczych.

Wielkich ofiar trzeba, by stworzyć taką armię zdolną do „ruszenia” z posad bryły świata. Składa się na to wysiłek pokoleń. W dumnej tradycji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tkwią wal i trud bojowników „Wielkiego Proletariatu”, SDKPiL, KPP, PPR — są one stopniem do zwycięstw.

Zapytajmy się bowiem — jak naród mógłby bez takiego kierownika dokonać dzieła, o którym mówić będą wieki? A w każdym dziele tkwi cząstka twojego wysiłku. Któż bowiem tworzy partię, jej zwycięstwa, plany, którą realizuje jej program? — Ty, każdy ucześciwy człowiek kochający swą ojczyznę. Możesz powiedzieć, że nie należysz do partii, lecz to nie zmienia

faktu. Od rzucenia pierwszych iskieł socjalistycznych — bojownicy partii walczyli o sprawę całego narodu, a partia nie jest zamkniętą w sobie grupą ludzi o wąskich dążeniach; obejmuje swym programem całe społeczeństwo, wyrasta z niego; odcina od narodu utraciłaby siłę, jak drzewo schnące po przecięciu korzeni łączących go z ziemią; potrzebna jest tobie jak ster żeglarzowi i słońce przyrodzie.

Partia jest busolą nieomylnie wskazującą ostateczny cel. Nosi w swej rewolucyjnej teorii doświadczenia najlepszych synów ludzkości, sprzed wielu lat i z dni dzisiejszych. Do niej więc przychodzą z zaufaniem ludzie — z kłopotami, prośbą o radę, pomoc i wskazówkę. Tkwi bowiem w każdym, oddanym sprawie Polski Ludowej, obywatelu wiara w siłę organizacji partyjnej, jej kolektywną mądrość — bez względu na to, czy zwracający się ma legitymację partyjną w kieszeni, czy nie.

Przychodzi twórca, by ocenić użyteczność jego artystycznego dzieła dla sprawy budownictwa socjalizmu; racjonalizator, któremu jakiś płaski biurokrata przeszkadza w inicjatywie usprawnienia produkcji; przychodzi ludzie z prośbą o pomoc przed wyrostem, niczym chwast „pośrodku uprawnego pola, kacyku psujących ludziom krew w zakładzie pracy, szkodzącym budownictwu socjalizmu.

A każda sprawa znajduje sprawiedliwy finał. Dobrze jest, że ludzie w Polsce mają zaufanie do Partii, że oczekują w jej instancjach życzliwej rady i wskazówki — lecz jedynie na tym nie powinien polegać sukces każdego obywatela do partii. Jest ona bowiem mądra doświadczeniem ludu, z którego się wywodzi; od niego chce się uczyć, korzystać z jego mądrości.

Przypomnijcie sobie reproduowany często obraz — Leńin rozmawiający z chłopami. Przyjechali gdzieś z dalekiej prowincji i siedzą sobie za pan brat z wielkim Leńinem — i nie on wyklada. Słucha. Przekazana piórem jednego z pisarzy radzieckiej wiadomość mówi, że owego dnia (prawdopodobnie obraz powstał właśnie wskutek wspomnienia pisarza) Leńin rozmawiał kilka godzin z chłopami i nie chciał nikogo przyjąć. Najważniejszym punktem swego dziennego porządku uznał dyskusję z delegatami ludu pracującego z zapadłej gubernii.

Trzeba razem z partią budować, czynnie kształtować nasze życie, sięgać rękoma po drzewce sztandaru, by wzniesić go wyżej. Jesteśmy przecież pokoleniem zwycięzców i to nas zobowiązuje. Od sankiulotów, poprzez tkaczy lionskich, rewolucjonistów dni lutych i czerwcowych 1848 roku, komunistów, bolszewików i esdakaepelów, komunistów lat międzywojennych — wiodła ciężka droga. Przebijamy ją w trudnym, lecz końcowym odcinku. Kształtujemy naszą epokę, nie marzeniami i gołosłownymi pragnieniami, a rzetelnym, opartym na nauce rachunkiem. Dlatego z wielkim zainteresowaniem, jak swą osobistą sprawę — śledzić będziemy obrady drugiego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tam bowiem wypróbowani synowie — przodkowie narodu wytyczą naszą drogę naszego marszu.

JANUSZ LIKOWSKI

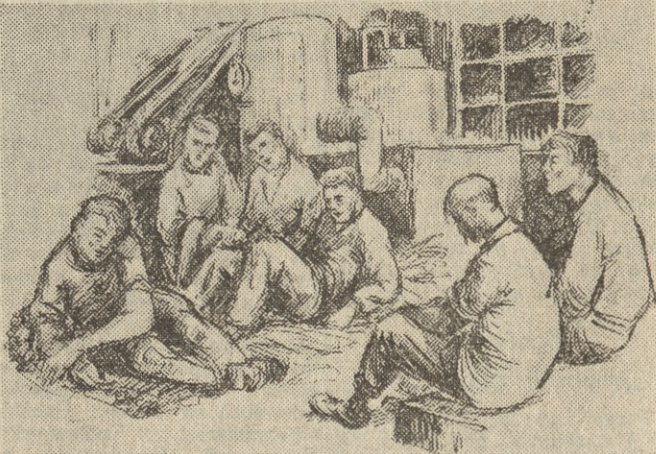
Henryk Jantos

Komuniści Lubonia

Ilustrował H. Derwich

Czerwony dzień ozłocił szare domki Lubonia. Był rok 1936. W jaskrawym, słonecznym blasku szczególnej intensywności nabrała zieleni pól i trawiastych rowów. Gdzieś daleko, na tle ciemniejącego horyzontu znały się na niebie sino-niebieskawe dymy fabrycznych kominów Poznania. Kilka wozów chłopskich zjechało na brzeg szosy, czekając aż bezrobotni przejdą. Wśród szeregow gruchnęła pieśń. Od pobliskiej osady biegle do szosy kobiety, dzieci, ciekawscy. Kolejarz wracający z nocnej służby zatrzymał się przed idącymi, zdjął czapkę.

Na twardej, wyłożonej kostką szosie kroki dudniły głośno. Młody chłopak, w szarym, zniszczonym kombinzonie zaczął podawać krok. Mężczyźni szli równo, jak wojsko, ale kobiety myliły tempo, więc młodzik zaniechał wysiłku. Zajmowali prawie całą jezdnię. Kilku szło nad rowem, brzegiem pola, na którym wyrastało zielone jessze, ale dobrze już wykioszone żyto. Kiedy zbliżali się do sporego zagajnika, rosnącego o kilkanaście metrów od szosy, zamajaczyły w nim ciemne postacie. Za chwilę wybiegło kilku policjantów.



„Robotnicy leżeli pokotem na wiązach słomy...”

Komisarz Kuropatow przeskokczywszy rów stanął na środku szosy, kilkadziesiąt metrów przed maszerującymi.

— Dokąd idziecie?! — krzyknął.

— Do starostwa! Po pracę! — odpowiedział ktoś z końca szeregu.

— Zatrzymać się! Nie usłuchano wezwania. Czoło pochodu znalazło się przed wściekłym, rozkraczonym na środku jezdni komisarzem; w ręku oficera błysnęła srebrzysta klinga szabli. Zza fortu dębickiego wyrzuciły się dwie kompanie pieszej, pluton konnej policji i dwa błyszczące świeżą farbą samochody pancerne. Pochód rozbiegł się na dwie strony szosy, gdzie w kanciastych przymach leżały kamie nie służące do układania nawierzchni. Gdy konni policjanci wjechali w tłum, bezrobotni chwycili za kamienie. Komisarz Kuropatow ukrywając się w pancerce ryknął:

— Zaprzestać oporu, bo w imieniu prawa użyjemy broni!

Z tłumy wrzasnął ktoś histerycznie.

— Strzelają! Uciekać!

Ten i ów odwrócił się jeszcze i wyrzucił ostatnim kamieniem, ale większość puściła się pędem przez szosę. Kordon policji pękł — rozbiegli się w polu.

Przez kilka następnych

dni gmina Żabikowo była pacyfikowana. Aresztowano wielu miejscowych działaczy KPP a wśród nich Andrzeja Sternala i Edmunda Andrzejewskiego. Z trudem spreparowane przez policję i sędziego siedzącego Nehringa oskarżenie oparte na fałszywych zeznaniach złożonych przez żonę jednego z bezrobotnych, Janicką — runęło. Opowiedziała ona uczestnicząc w 6 miesięcy później w rozprawie sądowej, jak to otrzymawszy od policji 50 zł złożyła zeznania.

„Mąż bezrobotny, chory na gruźlicę, troje dzieci, bieda w domu” — dodała dla usprawiedliwienia, które pośród tych ścian zabrzmięło jak oskarżenie pod adresem wciśniętego w sędziowskie fotele trybunału.

Komuniści Sternal i Andrzejewski mimo braku dowodów zostali skazani. Pierwszy na 7, drugi na 3 miesiące więzienia. Za zakłócenie spokoju publicznego!

Najbliższy stukot nie naruszył ciszy panującej w fabryce. Nikt nie poruszył potężnej żelaznej bramy, na której choć pokryte śniegizną rysowały się wyraźnie ciemne litery napisu: „Fabryka Che-



„...gdy konni policjanci wjechali w tłum, bezrobotni chwycili za kamienie.”

zowych zaliczek. Wieści tym czasem nadchodziły niewesołe. Dyrekcja fabryki odmówiła wypłacenia zaległych zarobków, dochodzących u niektórych robotników, nawet do tysiąca złotych. KPP-owcy jak Ignacy Duszczał, jeden z organizatorów strajku natychmiast był tam, gdzie wśród robotników dały się zauważyć objawy załamania i braku wiary w zwycięstwo.

Odprowadzana szlochom kobiet i złowroczymi spojrzaniami zaciskających pięści robotników, kilkakrotnie sprzed bramy fabryki odjeżdżała karetka pogotowia odwożąc do szpitala zemdlonych, osłabłych z głodu i wycieńczenia strajkujących. Pozostali nie ugięli karku. Odrzucili obłudną „pomoc” endeckiego „Kurierza Poznańskiego”, który widział w niej możliwość zdławienia oporu bojowników. Głodujący nie sprzedali swego honoru za chleb, kiebasę i papierosy rzucone jak przynęta przez burżuazyjnych filantropów.

Strajkujący zwyciężyli. Partia-organizator strajku odniosła jeszcze jeden sukces w walce o interesy ludzi pracy, w drodze do dalszych potężnych batalii, w drodze do ostatecznego zwycięstwa idei wyzwolenia człowieka.

Żyje i pracuje dziś w Luboniu naoczny świadek, uczestnik i organizator wielu strajków Jan Cielas, jego brat Józef, Ignacy Sternal, Józef Lemański, Michał Zgrzeba i Józef Zieliński.



Drugi z lewej — KPP-owiec Ignacy Duszczał, drugi z prawej — Józef Lemański. Obok niego J. Cielas.

do walki. Trwali w zaciętości, uporze przeciwstawienia się okrutnemu prawu wyzysku rujnującemu ich zdrowie, wyciskającemu z nich ostatnią kroplę potu, a rzucającemu wzamian ochłapy gro-

Wielu z nich, kiedy uclhly strzały wojny stanęło znów przed bramami tak dobrze znanych sobie fabryk. Przyszli tu jako ich gospodarze i prawowici właściciele, a nie jak kiedyś bezrobotni, wyciekający godzinami na dorywczą choćby pracę. Nie my-

Tadeusz Gicgier

Odzyskana matka

Pamiętam cię, jak z dwoma wielkimi wiadrami przechodziłaś ulicę — dziecko ośmioletnie. Wiadra sięgały ziemi. Tracone o kamień, romiły wodę: wtedy widziałem, jak bledniesz.

Zawsze z płochliwym wzrokiem, boso, wiatr czy słońce, na podartą spódnicekę patrząca wstydliwie. Ludzie, cóż, jak to ludzie — mówili: sierota i kiwali nad tobą głową litościwie...

A teraz szła naprzeciw mnie studentka młoda, krokiem lekkim i pewnym, aż nie mogłem pojąć, żeś to jest ty, ta sama — bo i ta uroda,

oczy śmiałe, błyszczące, a pełne spokoju... I wtedy wzruszającą przejrzałem zagadkę: oto dziś w POLSCE zmarła odnalazłaś matkę.



Pochód 1-Majowy po raz pierwszy wyruszył dla uczczenia zwycięstwa. Rok 1945 w Luboniu.

Zawsze polskie Pomorze

Rocznica historycznego aktu

Dr Gerard Labuda
profesor UP.

kie zrywanie układów, przysięg wierności. Tak to za panowania wnuka Konradowego — Władysława Łokietka, podstępnie wydarli Polsce Pomorze Gdańskie (1308).

Idea jedności

Tymczasem wśród ustawicznych wojen domowych w rozdrobnionym państwie dzielnicowym, z przemian społecznych i gospodarczych wieku XIII, wyłoniła się idea zjednoczenia państwa polskiego. Raz po raz któryś z książąt próbował urzeczywistnić swe ambitne marzenia o koronie układami lub mieczem. Mogło się to jednak dokonać dopiero wówczas, gdy większość feudalnego społeczeństwa poparała te dążenia.

Jasne — że proces zjednoczenia „Regnum Poloniae” mógł się toczyć tylko na bazie walki z ekspansją cesarzy niemieckich i zakonu krzyżackiego. Oba te mocarstwa średniowieczne usiłowały nie dopuścić do zjednoczenia Polski. Oznaczałooby to bowiem wzrost jej siły. Szczególnie cesarz niemiecki był zainteresowany w klęczeniu polskich książąt i podsyłaniu im ambicji, co udaremniało wszelkie próby zlepienia dzielnic w jedną całość nie tylko w wieku XIII.

Lecz drobne i średnie rycerstwo, a także miasta były zainteresowane w zjednoczeniu Polski. Ład państwowy, porządek w cłach przewozowych; bezpieczeństwo dróg handlowych, a niestawienie wojenne podjazdy udzielnych władców na siebie — oto program polityczny, którego naczelnym hasłem była na przełomie XIII i XIV wieku odbudowa „Królestwa Polskiego”.

Na czele ruchu stanął Władysław Łokietek, władca drobnego księstwa kujawskiego, najbliższy sąsiad Krzyżaków, wyraził ich nową, postępową dążeń najszerzych warstw społecznych. Po zagarnięciu Pomorza przez Krzyżaków podjął z nimi walkę na śmierć i życie. Program rewindykacji objął jednak nie tylko samo Pomorze, a także Ziemię

przez Krzyżaków i stąd w tej dzielnicy pozostały szczególnie żywe pragnienia odebrania zagrabionych ziem.

Inaczej się jednak stało, gdy w czasie panowania Kazimierza, zwanego Wielkim, do głosu doszły możnowładcy małopolscy, których zainteresowania sięgały na wschód. Spodziewali się tam uzyskać rozległe ziemie, nadania królewskie, chłopów-poddanych. Aby mieć zabezpieczone tyły, zawarto w Kaliszu w 1343 roku „pokój wieczysty” z Krzyżakami. Akt ów sankcjonował grabież ziem pomorskich przez zakon.

Tymczasem między państwem krzyżackim, a nawet wschodnimi interesami feudałów małopolskich musiała nastąpić kolizja. Twierdząc że z namiem czarnego krzyża zamykały dostęp do portów, izolowały od wygodnych morskich szlaków handlowych, nie tylko Polskę. Gdy na wschodzie „Regnum Poloniae” znalazło sojuszy z Litwą, również systematycznie nawiedzana przez łupieżcze watahy pancernych mnichów, konflikt stał się nieunikniony. Po wielu latach nieustannych zatargów doszło do „wielkiej wojny”, która zaczęła się ogromnym zwycięstwem pod Grunwaldem w 1410 roku, odniesionym sprzymierzonymi siłami Polski, Litwy i Rusi.

Potęgą militarną zakonu została bezpowrotnie złamana, choć politycznie Zakon był jeszcze siłą znaczną. Stracił jednak swój „urok” — grabieżczych wypraw organizować nie było można, więc rycerstwo zachodnio-europejskie nie napływało. Musiano uciekać się do zaciągów płatnych najemników — a to nadwyrężało skarb chciwych zakonników.

Postawa

„stanów pruskich”

Trzeba było wycisnąć pieniądze z własnych poddanych na kosztowne wojny. Uciek doznał wszystkie stany. Wszystkie też stany wystąpiły solidarnie w obronie swoich interesów.

W roku 1440 doszło do zawiazania tak zwanego „Związku Pruskiego”, skupiającego w swych szeregach nie tylko miejscową szlachtę, lecz i miasta.

Ostoję ładu i pokoju wewnętrznego na ziemiach zakonnych widzieli „stany pruskie” w Polsce. Do niej już od roku 1454 zaczęli się zwracać poddani Zakonu. Bezprawia krzyżackie doszły do szczytu. 4 lutego 1454 wypowiedzieli oni posłuszeństwo Zakonowi i ogłosili króla polskiego swoim władcą. Do Polski wyprawiono znaczne poselstwo, na którego czele stanął rycerz Ziemi Pomorskiej, Jan Bażyński. W dniu 20 lutego zaofiarował on Polsce w imieniu wszystkich stanów Pomorza Gdańskiego, obie ziemi: Chełmińską i Micha-



Panorama Gdańska bezpośrednio po działaniach wojennych.

łowską oraz Prusę, uzasadniając to tym, że Krzyżacy „Ziemię Pomorską niesłusznie i niegodziwie od królestwa polskiego oderwali” i bezustannie „łamali pokój zewnętrzny z Polską, a pokój wewnętrzny z poddanymi”.

Po długich naradach, przy silnej opozycji stronnictwa papieskiego, reprezentowanego przez kilku biskupów z kardyjałem Zbigniewem Oleśnickim na czele, rada królewska zdecydowała się przyjąć propozycję stanów pruskich. W dniu 6 marca 1454 roku król podpisał dokument, w którym decydował się „rzeczne rycerstwo, miasta, ziemian i wszystkich mieszkańców ziem: Pruskiej, Chełmińskiej, Królewieckiej, Elbląskiej i Pomorskiej... pod (swoją) opiekę, rząd i władzę przyjąć”.

Dokumenty jedności Pomorza z Macierzą

Warto przytoczyć najcenniejszy fragment tego dokumentu:

„Brzmieniem niniejszego pisma, nie z powodu jakiegoś błędu lub nieprzeznaczenia, ale za pewną naszą wiadomością i wolą... bierzemy i przyjmujemy ziemie i państwa wyżej wymienione, królestwu polskiemu przywracamy, z nim jednoczymy i do niego włączamy i wcielamy z prawem uczestnictwa w wszelkich korzyściach, prawach, swobodach i nadaniach, których biskupi, panowie i szlachta polska dotychczas używali... przyrzekając za siebie, jak niemniej za dziedziców i następców naszych oraz za całe królestwo polskie, że pomienione ziemie i państwa, tudzież starszych duchownych i świeckich, panów, rycerstwo, ziemian, obywateli, mieszczan,

zgoła wszelkiego stanu i powołania ludzi obecnie w tym kraju zamieszkałych lub na przyszłość mieszkających naszą łaską królewską, względami, przychylnością i szczerą miłością obdarzać będziemy i od wszelkich niebezpieczeństw i najazdów, jako wiernych poddanych naszą pomocą i opieką królewską zasłaniać i bronić i aniich samych ani rzeczonych ziem od składu i całości królestwa polskiego odłączać i odrywać nie dozwolimy.”

Na ten dokument królewski stany pomorskie odpowiedziały aktem z dnia 15. IV. 1454, w którym oświadczały się z gotowością zupełnego podporządkowania się królestwu polskiemu, a następnie po kolei składały hołd samemu królowi, który osobiście przybył wiosną tegoż roku na Pomorze.

Jak wiadomo, objęcie Pomorza Wschodniego nie poszło łatwo. Wywiązała się długotrwała wojna, zakończona po 13 latach połowicznym tylko sukcesem. W każdym razie nie takim, jak z pierwszych wypadków można się było spodziewać. Zbyt duże bowiem były jeszcze siły, które popierały Zakon Krzyżacki nie tylko w Europie zachodniej. Również w Polsce nie zabrakło zdrajców szlacheckich. Już na radzie królewskiej zaznaczyło się wyraźne stronnictwo antypolskie — wielkiej magnaterii i książąt kościoła rzymskiego, którym oboje były interesy Polski i jej narodu. Później ta sama zdrada przewijała się całymi wiekami, do czasów rozbiorów — i później.

Przez cały historyczny okres kilku wieków Gdańsk i całe Pomorze ciążyło na Polsce. Wiemy przecież, że okres świetności tego miasta — to nie panowanie niemieckich zaborców, a łączność z Macierzą.

Realizujemy

testament polityczny

Pełna realizacja programu politycznego zapowiedzianego aktem królewskim z 6 marca 1454 roku dokonała się dopiero za naszych dni. Dzięki narodził się nowy, rewolucyjny sił społecznych, dzięki zwycięstwom Związku Radzieckiego nad niemieckim faszyzmem — brunatnym spadkobiercą po murech tradycji krzyżactwa — oparliśmy nasze granice o morze w rozmiarach, których potrzeba tamte pokolenia przeczuwały (świadczą o tym słowa Długosza, wypowiedziane z okazji zawarcia pokoju toruńskiego, że chciałyby się doczekać odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląską, Ziemi Lubuską i Szluską, to jest Pomorza Zachodniego), ale których osiągnąć nie zdołali. Polska Rzeczpospolita Ludowa, jako dziedzic i piastun najbardziej postępowych i najbardziej dla naszego bytu narodowego żywotnych tradycji, testament tamtych dni o nieodłączaniu, oswsm, o ciągłym łączeniu ziem pomorskich z resztą ziem polskich spełnia najbardziej realnie, budując na nich podstawy nowego ustroju ekonomicznego, społecznego, a tym samym i narodowego.

50 lat pracy scenicznej Nuny Młodziejowskiej- Szczurkiewiczowej

Wielki pisarz rosyjski Maksym Gorki powiedział w „Mieszczańcach”: „...każda praca uświęca się kochaniem”. Szczególnie praca artysty — obojętnie w jakiej dziedzinie sztuki — bez tego ukończenia pomyśleć się nie da.

Pod tym względem Nuna Młodziejowska może służyć za wzór. Całe jej życie bez reszty wypełniła praca w teatrze i dla teatru, wykonywana już nie z miłością, ale z zapamiętaniem i pasją.

Po ukończeniu wyższych nauk Nuna Młodziejowska zapisuje się do szkoły dramatycznej przy Towarzystwie Muzycznym w Warszawie i kończy ją z odznaczeniem w roku 1903. Z dyplomem rozpoczyna „terminowanie” — najpierw u Józefa Kotarbińskiego w Krakowie. Następnie była Warszawa (u Mariana Gawalewicza), Poznań (u Rygiera) oraz objazd z zespołem Siemiaszkowej.

Tak przygotowana, mimo młodego wieku, obejmuje w roku 1906 dyrekturę Polskiego Teatru w Wilnie. Zadanie nie było łatwe. Jakkolwiek bowiem rewolucja rosyjska w 1905 r. rozluźniła nieco ucisk carski, trzeba było umieć lawirować pomiędzy służbą myśli i poezji narodowej, a carską cenzurą. W tych latach Wilno zobaczyło po raz pierwszy: „Dziady”, „Balladynę” i „Lilę Wenedę” Słowackiego, „Wesele” Wyspiańskiego, sztuki Fredry, Korzeniowskiego, Bliźnińskiego.

Po rocznym pobycie w Krakowie w 1912 r. Nuna Młodziejowska wraz z mężem Bolesławem Szczurkiewiczem obejmuje dyrekturę Teatru Polskiego w Poznaniu. I tutaj warunki nie są łatwe. Sezon trwa tylko 8 miesięcy, zaangażowani artyści nie będący poddani niemieckimi, muszą natychmiast po skończonym sezonie, tj. 1 maja, opuścić Poznań. Cenzura niemiecka jest również dokuczliwa, a bardziej domyślna od carskiej. Pełna poświęcenia i owocna praca zostaje przerwana przez wojnę 1914 r. na kilka lat.

Znów następują lata wędrowki. Szczurkiewiczowie poznają teatry rosyjskie, przede wszystkim wielkiego Stanistawskiego, na którego wzorach Wysocka tworzy swój teatr „Studio” w Kijowie, gdzie w doborowym zespole znajdują się także Nuna i Bolesław Szczurkiewiczowie.

Najbardziej związani z Poznaniem Szczurkiewiczowie wracają po wojnie do naszego miasta. Jubilatka rozwija całą energię i zdobyte doświadczenia, aby Poznań miał taki teatr, na jaki stolica Wielkopolski zasługuje. Jest doradcą literackim i scenograficznym, reżyseruje i gra. Szczurkiewiczowie dobierają sobie takich współpracowników, jak: Roman Zelazowski, Stanisław Wysocki, Emil Zegadłowicz, Aleksander Zelwerowicz, Teofil Trzcinski.

Ze szkoły Nuny Młodziejowskiej i Bolesława Szczurkiewicza wychodzi szereg artystów, stonowiących chlubę sceny polskiej, którzy tutaj stawali pierwsze kroki, albo tutaj dopiero rozwinęli się: Bronisław Dąbrowski, Barbara Ludwiska, Władysław Hańcza, Chaniecka, Dominik, Lapiński, tragicznie zmarły podczas wojny Stefan Czajkowski i Stefan Hrynziński. Równocześnie rozwija Młodziejowska żywą działalność pedagogiczną, prowadzi szkołę dramatyczną, mającą — jak na ówczesne warunki — wcale wysoki poziom.

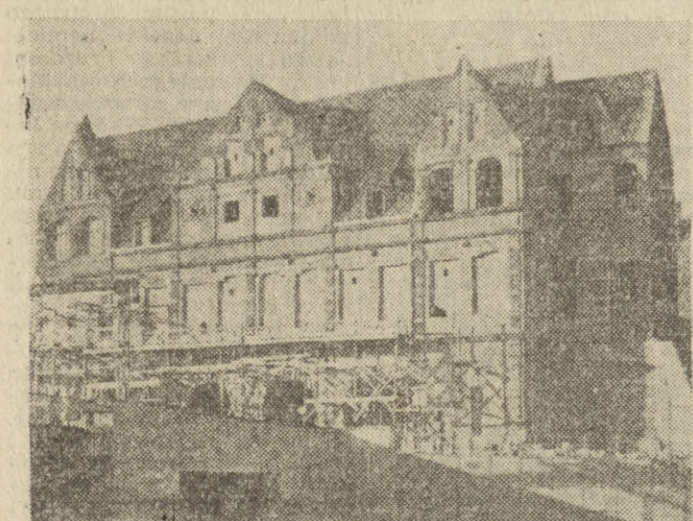
W swoim dorobku aktorskim Nuna Młodziejowska dochoodzi do ogromnej, niemal tysiąca dobiegającej liczby ról. Wymienimy tutaj garść najważniejszych: Szekspir: Lady Anna („Ryszard III”) i królowa („Hamlet”); Mickiewicz: Pani Rollisonowa („Dziady”); ukochany autor Jubilatki J. Słowacki: Amelia („Ma zapa”), „Lilę Wenedę” (rola tytułowa), Goplana („Balladyna”); Wyspiański: kolejno wszystkie trzy role kobiece w „Warszawiance”; Rittner: doktorowa („Lato”). Ponadto setki ról w komediach Zapolskiej, Perzyskiego. Jedną tylko rolę panny Wimmer, nauczycielki w „Maturze” grała Jubilatka około 1000 razy. Nie uznawała podziału na role wielkie i tak zwane „ogony”. Grała wszystko, czego wymagało dobro sztuki, czy koncepcja reżysera.

Lata okupacji po śmierci męża spędza w Warszawie w warunkach więcej niż ciężkich. Po wyzwoleniu prowadzi najpierw w Poznaniu studio dramatyczne (od r. 1946—1948), po czym pracuje kolejno w Szczecinie, Gnieźnie, by znów wrócić do Poznania. Złoty jubileusz pracy aktorskiej, reżyserkiej, dyktorskiej i pedagogicznej święci w Państwowym Teatrze Polskim. Przyniosła ona Jubilatce zaszczytne odznaczenie: złoty krzyż zasługi, Polonia Restituta i honorowe członkostwo w Związku Artystów Scen Polskich.

Dnia 6 marca 1454 roku król Kazimierz Jagiellończyk wydał dokument inkorporacji, czyli wcielenia Pomorza Gdańskiego, Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej oraz całych Prus do Polski. Był to dokument wyrównujący starą krzywdę Polski, której ziemie podstępnie wydarto. Było to podsumowanie wieloletniej walki i zabiegów dyplomatycznych. Te ostatnie starania dotyczyły przede wszystkim kwestii utracenia wpływów „rycerszych” na średniowieczny autorytet polityczny — papieża rzymskiego, który niezmienne popierał zaborczość niemieckich krzyżaków na zgnębienie Polski. Akt inkorporacji wyrównywał stary rachunek strat Polski z okresu osłabienia państwa w XIII i czesiciowo XIV wieku.

Forpocztą niemieckiej agresji feudalnej

Gdy w połowie XII wieku gospodarczo-społeczne i polityczne interesy warstwy możnowładczej doprowadziły do rozdrobnienia feudalnego, książętom dzielnicowym zabrakło sił do utrzymania całości terytorium polskiego. Część naszych ziem dostała się wtedy w obce ręce, drogą zaboru, część sami książęta — przeprymarczyli. Wśród nich był również książę



Fragment odbudowanego już częściowo Domu Gdańskich Towarzystw Naukowych nad Mollawą.

kujawski i mazowiecki Konrad, który oddał w roku 1228 Ziemię Chełmińską niemieckiemu zakonowi krzyżaków, łudząc się, że ci pomogą mu zwalczyć najazdy pruskie na północne ziemie polskie. Krzyżacy od samego początku stali się forpocztą niemieckiej agresji feudalnej na Polskę, a zadanie ułatwili im polscy feudałowie, spodziewający się obrony swoich interesów klasowych przez zakon. Miał on przecież „nawracać na wiarę świętą” niewiernych pogan, czyli inaczej mówiąc — łupić, wydzierać niewolników, zagarniać nowe terytoria. Książęta polscy spodziewali się przy tym własnych korzyści. Faktycznie ułatwiali umocnienie się krzyżactwa na rdzennie słowiańskich ziemiach.

„W końcu XIII wieku ten kwitnący kraj — pisał Karol Marks — zamienił się w pustynię; tam, gdzie kiedyś były wieś i uprawne pola — rozpostarły się lasy i bagniska; część mieszkańców została wymordowana, część zmuszona do ucieczki na Litwę... Tam, gdzie ludności nie wytępiono ostatecznie, zamieniono ją w niewolników.”

Wśród wielu zbrodni „rycerzy z czarnym krzyżem na białych płaszczach”, nierzadką było wiarołomstwo, zdradziec-

Chełmińską i podstępnie zagarniętą Ziemię Michałowską. Program ten szczególnie popularny był na terenie Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza. Ludność tych dzielnic największe też poniosła ofiary dla wprowadzenia w czyn tego programu. Swoją postawę zadokumentowała ona najwyraźniej w zwycięskiej bitwie pod Płowcami (1331).

Nowi sojusznicy

Wróg jednak był silny. Popierał go feudałowie zachodniej Europy, a przede wszystkim cesarze i papieże. Szczególnie ci ostatni wielokrotnie dawali wyraz swej wrogości do Polski. Nawet najbardziej oczywiste kwestie sporne, gdzie słuszność sprawy polskiej była w oczy, rozsądzała na korzyść zbrodniczego zakonu krzyżowego.

Rycerstwo zachodnio-europejskie, które nie mogło znaleźć sobie miejsca we własnym kraju, po trochu z awanturnictwa, a częściej z chęci grabieży zasilalo Krzyżaków. Organizowano wówczas niszczycielskie zagony, sięgające w Wielkopolskę aż po Pobodzieńską, spalane całkowicie w jednej z wypraw. Ziemi wielkopolskie wielokrotnie niszczone były

ULTRADZIEWIKOWY ZAPŁON zastosowano niedawno w Szwajcarii do silników spalinalowych. Iskra świecy elektrycznej powoduje powolne spalanie mieszanki; proces spalania rozszerza się do punktu zapłonu na dalsze partie paliwa. Przy zapłonie ultradźwiękowym spalaniu podlega równocześnie cała zawartość cylindra. Konstruktorzy szwajcarscy twierdzą, że dają to silnikowi większą moc i zapewniają dobrą sprawność silnika także przy gorszej jakości paliwa. Oszczędza ropę i benzynę.

NOWA MASZYNA DO RACHOWANIA

zbudował niedawno czechosłowacki inżynier dr A. Svoboda. Maszyna mnoży i dzieli dwunastocyfrowe liczby, oraz rozwiązuje zadania algebraiczne. Ten cud nowoczesnej precyzyjnej techniki czeskiej stoi wyżej i tańszy jest od podobnej maszyny amerykańskiej.

ZJAZD PRODUCENTÓW KAWY

z 37 krajów odbył się w brazylijskim mieście Kurtytyba, znanym dobrze rzeszom nieszczęśliwych polskich emigrantów do Południowej Ameryki. Poza polityką cen i wynalezieniem sposobów na podniesienie konsumpcji kawy, przedmiotem obrad była sprawa powszechnego zabezpieczenia nazwy „kawa” na rzecz wyłącznie kawy ziarnistej, a nie różnych namiastek. Sprawa ta przypomina poniekąd hi-

storie z szampanem i koniakiem francuskim. Oto po pierwszej wojnie światowej w traktatach pokojowych Niemcy i Austria zostały zobowiązane do nazwania swych win musujących i wypalanych winnych innymi nazwami (Sekt i Brandwein).

NAJDŁUŻSZYM KANAŁEM ŚRÓDLĄDOWYM

bo liczącym 1700 km długości, jest „Wielki Kanał”, który łączy z sobą północ i południe Chińskiej Republiki Ludowej. Kanał ten zbudowano około 2400 lat temu. Kanał zamulił się jednak i stał się nieużyteczny. Dopiero po wielu latach, rząd ludowy rozumiejąc znaczenie i doniosłość tej olbrzymiej arterii wodnej dla gospodarki narodowej, znalazł fundusze i środki techniczne, żeby kanał oczyścić i oddać go znów na usługi wewnętrznego handlu i przemysłu swego kraju. Dziś po sławnym kanale płyną tysiące barek, ładownych zbożem i innymi towarami, połączonych w długie „ociągi”, ciągnięte przez holowniki.

MORZE KASPIJSKIE

jest jednym z największych na świecie mórz śródlądowych. Jego powierzchnia jest tak wielka, że dzisiejsze Niemcy, wschodnie i zachodnie razem wzięte, wygłodziłoby się na niej zmieścić. Głębokość Morza Kaspijskiego dochodzi do tysiąca metrów. Co ciekawiejsze, to fakt, że poziom Morza Kaspijskiego leży o 26 m poniżej mórz i oceanów otwartych.

VII

Jeden, dwa, pięć, siedem wozów naładowanych po brzegi nawozem — posuwa się wolno romanowski traktem. Na pierwszym jedzie Kaczmarek wesoło pogwizdując. To on właśnie pozdrawia zmierną Annę gromkim okrzykiem:

— Jak się macie, sołtysie!

— A nieźle. — Ryskowska zeskakuje z roweru, staje koło wozów. — Widzę, że nasze zobowiązania nie zostają na papierze. Kończycie na wozie łak? Dobra. Piasek też już na drogę wywieziony. — Co tam — wtrącił się Kłociewicz z drugiego wozu. — Do dnia Zjazdu musi być wszystko, jak się zobowiązaliśmy, zrobione.

— Koniecznie! No to bywajcie, spieszo mi do Czarnkowa.

Dmie rzeźki wiaterek, żwir drogi jest lekko zamarznięty. W chwili, gdy Anna przejeżdża pod mostem, złota tarcza słońca wychyla się dopiero zza horyzontu. Ten most! To tu — zaraz? Tak, blisko pięć lat temu, w tym właśnie miejscu spotkała Anna sekretarza partii i dała mu przyrzeczenie, że zgodzi się zostać sołtysiem, jeśli chceć tego będzie gromada.

Pięć lat, smat czasu. Wiele zmieniło się od tej pory w Romanowie, wiele w samej Annie. Przede wszystkim uwierzyła we własne siły. Zrozumiała także wiele rzeczy dawniej obcych lub niepojętych. Na przykład — że chociaż odczytano to znaczy pracować dla niej, że urodzić się kobietą — to nie znaczy wychowywać tylko dzieci.

Te dwie prawdy Anna wprowadziła w czyn i pomagała pojąć je drugim zaraz niemal po uświadomieniu ich sobie. I dlatego Romanowo Dolne od kilku lat produkuje w wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Dlatego romanowskiej świetlicy przybyły sprzęty i biblioteczka — nagrody za obywatelską postawę gromady. Dlatego na Aninej sukni srebrzy się dumnie krzyż zasługi.

No, to już Czarnków. Na twarzy Anny wykwita uśmiech, choć czuje się trochę nieswojo. Dziś po raz pierwszy jako kandydat Partii będzie na naradzie w Komitecie Powiatowym PZPR. Obrady potrwać na pewno dosyć długo. A potem...

Potem Anna musi kupić jakąś miłą zabawkę dla An-drzejki, swojej najmłodszej, szóstej pociechy. Za kilka dni kończy przecież dwa lata...

Piotr Życki

maż Anny. Przysiadł na ławie i zaraz zaczął:

— Wiesz, Hanka, jutro zebranie gromadzkie. Pójdiesz na nie, co? Ja z tymi moimi nerwami...

— Bo to i prawda. Tak że znów nie jest. Poszedłbyś — nie mnie babę zawsze wypychać. Zainteresowałbyś się trochę. Ale widocznie taki już mój los. Wtedy też w czterdziestym piątym, przypomniało mi się właśnie, ciągnęłam cię tu prawie siłą. Nie mówię — byłś chory, bałeś się nowego. A teraz widzisz jak żyjemy? No! A na zebranie iść nie chcesz.

— Rozumiem ja to Hanuś i wiem komu wszystko zawdzięczamy. A na zebranie idź ty, bo mnie gotowa znów złapać, jak się zdenerwuję, trzęsączka. Przecie ty i ja to jedno. Opowiesz mi.

— Bo ja ci wiem, Ignas, czy ty dobrze robisz. Posy-

— Dzień dobry, Ryskowa! Świetnie, że was spotykam. Pogadamy chwilę. A co, wybieraliście się gdzie?

— Ja, taak... — Anna kłamać nie umie. — Nie, właściwie nigdzie.

— To dobrze. Słuchajcie, Ryskowa. Wiecie, że jutro gromada wybiera sołtysa. Ludzie, jak wiem, gadają o was. Co wy na to?

— Naprawdę... Ja nie wiem, co za myśl. — Anna jest zupełnie zbita z tropu. Więc to jednak prawda! — Skąd ja, baba i w ogóle przecież trzeba się znać. Zresztą mnie czeka niedługo poród...

— Ryskowa, my o tym wiemy. A przede wszystkim wszyscy tu wiedzą, że z was człowiek uczciwy, porządny, gospodarny — taki powinien stać na czele gromady. A pomoć, to pomożemy wam poprzednik, no i zastępca, pomogę też ja. Nie odmawiajcie.

Anna czuje się jakby uciekała jej grunt spod nóg. Argumenty sekretarza są trafne, trudno im coś przeciwstawić. Słyszysz jakby z oddali jego głos: „...tu chodź! o dobro gromady. I wtedy Anna odpędza obawy, wątpliwości. Przełamuje się i mówi podniósłszy nagle głowę:

— To dobrze. Będzie jak zadecyduje gromada.

V

Annie wydaje się czasami, że od chwili, gdy tablicę z napisem „sołtys“ przytwierdzono na ścianie jej domu — upłynęły lata. A przecież to dopiero kilka miesięcy! Sto ileś tam dni wyteżonej, mrowiej pracy. Bo i o gospodarce trzeba pomyśleć, ciągnąć sołectwo, i o dzieciach zapominać nie można. Przychodzi jej to wszystko nie łatwo, bo znalazła się w Romanowie tacy, jak Mucha, Juśkowak i inni, utrudniający na każdym kroku pracę, odmawiający ludzi od zebrania, nie żałujący Annie docinków — chyba tylko dlatego, że to nie ich właśnie gromada wybrała sołtysami.

Teraz Anna leży w łóżku. Odłożyła przed chwilą przejrzaną gazetę i wpatruje się z czułością w twarzyczkę małego Miśka. Urodził go trzy dni temu, a już niedługo trzeba będzie podnieść się z postania, bo tyle spraw czeka! Trzeba szkole opał za pewnie na zimę. Najwyższy czas pomyśleć o remoncie świetlicy... No i najważniejsze: wykonanie przez gromadę obowiązków wobec państwa. A o tym, Anna myśli z niepokojem, w Romanowie nie jest dobrze, choć sama i wielu innych chłopów daje dobry przykład.

Z zamyślenia wyrwywa An-nę energiczne pukanie. Inim zdola odpowiedzieć: proszę! do izby wchodzi kupa ludzi.

Radzimy sobie wzajemnie

Zwróciłam uwagę Hieronimowi, że niedługo rozpocznie się nowa pora roku, że mam co prawda kilka sukienek, ale przy drobnie dobrych chęci z jego strony można by tanim kosztem wy-kombinować coś nowego.

— Wspomniałeś nie dawno — mówiłam szybko — że twój smak artystyczny cierpi, gdy widzisz niegustownie ubrana kobietę. Oświadczyłeś ponadto, że gospodarstwo domowe prowadzi w zasadzie dobrze, praktycznie, oszczędnie, wnosząc do codziennego życia drobne, lecz mile urozmaicenie natury gastronomicznej oraz intelektualnej. Kiedy to oświadczyłeś? Przed tygodniem, na zabawie karnawałowej. Byłeś niewątpliwie dobrze nastrojeny, ale tym łatwiej mówiłeś prawdę.

Odebrałam chwilę, by nabrać powietrza. — Trzy dni temu wspomniałeś, że powinienem zwracać większą uwagę na twoje słowa. Robię to właśnie. Onegdaj powiedziałeś „nie należy komplikować prostych problemów i prosto zmierzać do celu...”. Wczecniej, spojrzę na ten rysunek, który znalazłam w żur-nalu.

— Jest to model kompleciku, składającego się z kloszowej spódnicy i kamizelki (materiał w barwną kratę) oraz ciepłej bluzeczki z gładkiej wełny. Bluzeczka powinna być w kolorze dominującym w kratce. (Na przykład: kratka niebiesko-czerwona z przewagą niebieskich linii, to szare — bluzka powinna być w kolorze niebieskim).

Poszczególne części kompleciku można wykorzystać w różnych zestawieniach. Spódnica z ciepłą bluzką, bluzka z kamizelką do spódnicy, albo też sama bluzeczka i spódnica. Wreszcie spódnica z pulawerką, wykonanym przy szyciu modnym, wywiniętym golfem.

Ładne, prawda? Spódnica, bluzeczka i pulawer również. Chodzi więc tylko o mate-

riał w kratę na spódnice i kamizelkę.

— Taniem kosztem dużo urozmaicenia, no i sam sobie wyświadczyć przysługę — mówiłam do Hieronima, bo twój wysubtelny smak artystyczny nie będzie narazony na cierpienia.

Powiedziałeś wczoraj do mnie: „Trzeba umieć ubierać się tanio”.

„Kilka białek ubija się w bardzo gęstą pianę. Do ubitej piany dodać kilka łyżek nieco rozrzedzonej i osłodzonej powidel oraz (jeżeli jest) cokolwiek skórki cytrynowej lub pomarańczowej. To wszystko ubijamy razem tak długo, póki nie utworzy się jednolita puszysta masa. Podajemy ją z kruchymi ciasteczkami lub wałkami na talerzyku, albo w małych filiżkach. Tani, zdrowy i smaczny deser”.

— Na powyższy receptę i pozdrowienia serdecznie dziękuję.

Do przyszłego tygodnia

Julia Seweryna

— Jak się macie, sołtysie!

— A nieźle. — Ryskowska zeskakuje z roweru, staje koło wozów. — Widzę, że nasze zobowiązania nie zostają na papierze. Kończycie na wozie łak? Dobra. Piasek też już na drogę wywieziony. — Co tam — wtrącił się Kłociewicz z drugiego wozu. — Do dnia Zjazdu musi być wszystko, jak się zobowiązaliśmy, zrobione.

— Koniecznie! No to bywajcie, spieszo mi do Czarnkowa.

Dmie rzeźki wiaterek, żwir drogi jest lekko zamarznięty. W chwili, gdy Anna przejeżdża pod mostem, złota tarcza słońca wychyla się dopiero zza horyzontu. Ten most! To tu — zaraz? Tak, blisko pięć lat temu, w tym właśnie miejscu spotkała Anna sekretarza partii i dała mu przyrzeczenie, że zgodzi się zostać sołtysiem, jeśli chceć tego będzie gromada.

Pięć lat, smat czasu. Wiele zmieniło się od tej pory w Romanowie, wiele w samej Annie. Przede wszystkim uwierzyła we własne siły. Zrozumiała także wiele rzeczy dawniej obcych lub niepojętych. Na przykład — że chociaż odczytano to znaczy pracować dla niej, że urodzić się kobietą — to nie znaczy wychowywać tylko dzieci.

Te dwie prawdy Anna wprowadziła w czyn i pomagała pojąć je drugim zaraz niemal po uświadomieniu ich sobie. I dlatego Romanowo Dolne od kilku lat produkuje w wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Dlatego romanowskiej świetlicy przybyły sprzęty i biblioteczka — nagrody za obywatelską postawę gromady. Dlatego na Aninej sukni srebrzy się dumnie krzyż zasługi.

No, to już Czarnków. Na twarzy Anny wykwita uśmiech, choć czuje się trochę nieswojo. Dziś po raz pierwszy jako kandydat Partii będzie na naradzie w Komitecie Powiatowym PZPR. Obrady potrwać na pewno dosyć długo. A potem...

Potem Anna musi kupić jakąś miłą zabawkę dla An-drzejki, swojej najmłodszej, szóstej pociechy. Za kilka dni kończy przecież dwa lata...

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

Anna Rysko z dziećmi
Fot. K. Przychodźki

się w izbie dzieje — uniósł wysoko w górę brwi, rzucając łaskawie:

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

III

Był mroźny luty 1948 roku. Puszyszy śnieg otulił romanowskie zagrody, ludzie siedzieli po domach, oporządcając uprzedem i naprawiając sprzęty. Anna też nie rusza się nigdzie. Teraz siedzi przy piecyku słuchając wesołego trzaskania ognia i robi kaffetnik dla malutkiej Meili. Jurek, Czesia i Bogusia bawią się przy stole.

Baczące, matozyczne oko spogląda często w ich stronę. Rece mechanicznie przesu-wają oczka robotki, pozwalając myślom zająć się innymi sprawami. I dlatego Anna lubi te przedwieczne godziny, lubi przypominać sobie stare i porównywać z nowym.

Dziesięć lat... Dziesięć lat ciężkich zmagania o byt, o prawo do pracy, prawo do szczęścia. Jakże dumna jest dziś Anna ze swojej decyzji poślubienia inwalidy — wbrew temu co radzili rodzice. Prawda, nabiedowali się i namieczyli ładnych parę lat, szczególnie za hitlerowców. Ale za to teraz... Przede wszystkim dostali z reformy ziemię, chałupę, no, kompletnie gospodarstwo. Ignacy korzystając ze stałej opieki le-karskiej podleczył się całkiem nieźle. Dzieci już czwórka. Najstarszy Jurek chodzi do szkoły. Czekają, że wszystkie zupełnie inne życie...

Tak... Więc nie żadne przeznaczenie, wyroki — a silna wola, wytrwałość — mądry robotniczo-chłopski rząd, władza w rękach ludu, zmieniły życie narodu, zapewniły każdemu pracę i chleb. Trzaskający drzwiami wejściowymi, za chwilę do izby wszedł

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

— Wiesz — mruknął Rysko do żony. — Coś mi się zdaje, że znów zmieściła im rura. Tacy oni są. Jak biorą ciężki, to dla nas lepsi.

— Niedługo już tej ich władzy... A teraz czas kończyć robotę. Raz — dwa!

— Das bist du, Anne? I ten tam... Na, ja. Znowu coś kombinujecie, he?

Poszli. Anna i Ignacy porozumieć się wzrokami. Mogło być ciepło. Kirsch nie znośli, jak szli do kogo za-robować malunkiem trochę okras, czy mleka dla dzieciaka.

KONTROLUJEMY przygotowania do siewów

Wyścig z wilgocią

Każdy wyścig ma w sobie coś emocjonalnego. Przyciąga uwagę tempem, zaciętością w szlachetnej walce, sprawnością zawodników. Prędzej, prędzej — słyszymy na imprezach lekkoatletycznych, kolarskich, motocyklowych.

Tak samo „prędzej, prędzej“ będziemy nawoływać śledząc wielki wyścig, jaki już za kilka dni rozpocznie się w całej Polsce, wyścig rolnika z wilgocią albo inaczej — siewy wiosenne. Mało jest znany ludziom miast ten wyścig, niewiele tylko mieszczuchów wie na czym on polega.

R ewolucyjne zmiany w życiu wsi już dziś nikogo nie dziwią. Sprawy one, że w przeciągu niespełna dziesięciu lat władza ludowa uczyniła na wsi i dla wsi znacznie więcej, niż w okresie kilkudziesięciu lat panowania rządów burżuazyjnych. Dzięki szybkiemu zlikwidowaniu zafacowania gospodarczego i kulturalnego, życie na wsi staje się coraz bogatsze, pełniejsze i przyjemniejsze. Ludzie miasta muszą widzieć to wszystko bliżej, interesować się sprawami wsi.

W tej chwili odbywają się na wsi wielkie przygotowania do siewów. Dziś przypada ustalony uchwałą Prezydium Rządu dzień gotowości do wiosennej kampanii siewnej. Na ogół już na kilka dni przed tym terminem wieś na sa była gotowa do tej ważnej kampanii. Istnieją jednakże tu i tam usterki, zaniedbania i niedociągnięcia, które jednak jeszcze przed siewami muszą być naprawione i uzupełnione.

Najbliższe dni to wielka próba, która dowiedzie czy w dostatecznie szybki i właściwy sposób realizujemy doniosłe uchwały IX Plenum KC PZPR. Określają one przecież drogę zwiększenia naszej produkcji rolnej, podstawowego warunku podniesienia poziomu życia całego społeczeństwa.

Do czego sprowadza się sprawne wykonanie siewów wiosennych? Do wykonania ich we właściwym terminie i we właściwy sposób, bo to jest pierwszym warunkiem te gorocnych urodzajów.

Szczególnie w pierwszym okresie przygotowania gleby do siewów zbóż jarych, rolnicy podejmują szereg czynności, zmierzających do zatrzymania w ziemi zapasów wilgoci, potrzebnych do wzrostu i wegetacji roślin. Tu właśnie rolnicy przystępują do wyścigu z wilgocią, która pod

wplywem wiatru i promieni słonecznych w zawrotnym tempie zaczyna z gleby parować. Niestety, gleby wielkopolskie cierpią na brak wilgoci więcej niż w innych okolicach kraju. Głównym źródłem wilgoci są opady atmosferyczne, których właśnie u nas jest corocznie mniej. Pośpiech więc rolników będzie miał za kilka dni wszelkie cechy wyścigu. Bez przesady można powiedzieć, że dni a czasem nawet i godziny decydują o zatrzymaniu wilgoci i zwycięskim wykonaniu siewów wiosennych.

Dlatego mieliśmy dzień gotowości, dlatego chcieliśmy, aby w tym dniu wszystkie maszyny i narzędzia pracy, flakowy sztuczne i ziarno siewne, nasiona roślin pastewnych i środki do walki ze szkodnikami były na miejscu. Chodzi o to, aby w chwili rozpoczęcia wyścigu nikt na wsi nie był odrywany od pracy w polu na szukanie, lub zwożenie nawozów i ziarna, do remontu maszyn i narzędzi.

N ie wszędzie jest pod tym względem dobrze, nie wszędzie tak posunięto przygotowania, aby z chwilą sygnału mogli spółdzielcy i chłopi indywidualni, POM-owcy i robotnicy rolni w PGR-ach natychmiast wystartować do wyścigu z wilgocią, do pracy w polu. Tym sprawom poświęcamy niniejszą kolumnę, dzieląc się sprostaczeniami zebrałymi na dwa dni przed Dniem Gotowości.

Pragniemy w ten sposób przyczynić się do przyspieszenia i usprawnienia przygotowań do ważnego etapu walki o plony.

Bo od rozpoczęcia wyścigu dzieła nas tylko dni. W czasie tej szlachetnej walki o podniesienie produkcji rolnej, będziemy śledzić jej przebieg z nie mniejszą uwagą niż wyścig sportowy. Dotyczy to bowiem nas wszystkich, bliżej wszystkim nam sprawy — podniesienia stopy życiowej.

(az—wl)

POMOC sąsiedzka

Więcej uwagi — mniej opieszałości!

Uprawienie i obsianie każdego hektara ziemi jest rzeczą niesłychanie ważną. Tymczasem stwierdzamy w terenie wiele opieszałości w tym zakresie.

W gminie Oborniki-Południe zagrożonych jest nieobsianiem 200 hektarów, m. in. na terenie gromad: Wargowo, Ocieszyn, Uściskowo, Uściskowice, Zielątkowo, Sycyn, Bogdanowo, Śiępuchowo i Pamiątkowo. Prezydium GRN nie widzi drogi wyjścia, a Prezydium PRN w Obornikach przygląda się temu spokojnie.

W Prezydium GRN Przygodzice, pow. Ostrów twierdzą, że nie ma odłogów i uzorów — tymczasem w gromadzie Topola Wielka i Janków Przygodzki zagrożone jest nieobsianiem 115 ha.

W gminie Kwilcz pow. Międzybóże na terenie gromad Prusin, Popowo i Kurnatowice jest 40 ha ziemi niezagospodarowanej, z którą nie wiadomo co zrobić. Niby przeznaczona jest pod zalesienie, a nie zalesia się jej, jest częściowo użytkowana, nie wiadomo nawet przez kogo.

W powiecie chodzieskim istnieje problem zagospodarowania 1000 ha użytków rolnych. 600 ha mają objąć spółdziel-

nie produkcyjne, a resztę PGR, które niestety odmawiają przejęcia.

Z zagospodarowaniem ziemi wiąże się problem pomocy sąsiedzkiej tym gospodarstwom, które z braku koni są pozbawione możliwości obróbki ziemi.

Z doświadczeń ubiegłych lat wiemy, że wiele przedziwów GRN beztrako podchodziło do tej sprawy, tolerowało często kulałki wyszysk, wyrażający się w odrobku, uważając to za „pomoc sąsiedzką“. Zdarzyło się tak w gminie Suchorzewek pow. Konin. W ub. tygodniu stwierdziliśmy taki fakt: soltyś w gminie Chocz pow. Kalisz oświadczył, że „pomoc sąsiedzka jest niepotrzebna“ (?) A właśnie na terenie tej gminy jest 60 gospodarstw bezkonnych!

Są gminy, gdzie plany pomocy sąsiedzkiej opracowano bardzo wnikliwie, jak np. w gminie Kwilcz pow. Międzybóże. 59 gospodarstw od 0,5 do 6 ha nie posiadających koni obrabiać będzie ziemię 65 większych rolników. Ułożono dokładne plany na każdą gromadę, ustalono kto, komu i kiedy, ile hektarów obrabi, obliczono nawet łącznie 317 dniówek konnych, tylko... plany te w dniu 4 marca spoczywały

jeszcze w biurku instruktora rolnego Bolesława Melonka! Kiedy dotrą do gromad? Po zatwierdzeniu przez sesję GRN. A tu lada dzień może zająć konieczność wyjścia w pole. Wołamy — szybko usunąć te poważne zaniedbania!

Co się odwlecze — to uciecze

Stwierdza to zastępca przewodniczącego Prezydium GRN w Mosinie — Paluszkiwicz. Wie o tym również aktywny gminny i wiedza aktywny gromadzki. Dlatego też gmina postanowiła wyznaczyć swój własny dzień gotowości na 1 marca, aby przed ogólnym dniem gotowości móc ewentualnie zaniedbania dostrzec i je zlikwidować.

Planu pomocy sąsiedzkiej — mówi nam zastępca przewodniczącego — aktywny gromadzki opracowały już w połowie lutego. Był ku temu czas. Pomoc sąsiedzka objęła w naszej okolicy 46 gospodarstw. Najwięcej tę formę pomocy zastosować trzeba w Zabnie, gdzie 22 chłopów potrzebuje sprzęt.

W Grzybnie 22-hektarowy St. Wojciechowski pomoże w zasiewach 2,5 hektarowemu Władysławowi Węglińskiemu. Wojciechowski ma dobre konie, dla niego to żaden wysiłek. W Zabnie kulał Józef Nowacki musi przyjąć z pomocą małodolnemu Jakubowi Dudziakowi. Gdyby nie troska państwa i nie ustawa o pomocy sąsiedzkiej, kulał na pewno mogliby wyzyskiwać biedniarki.

REMONT SPRZĘTU

POM-owcy nie zawiedli



Dzięki takim ofiarnym pracownikom, jak: monter silników — Stefan Chapiński, załoga POM w Kurzejgórze pod Kościanem, zdołała przedterminowo przygotować sprzęt maszynowy do akcji siewnej.

Trzydzieści spółdzielni produkcyjnych z powiatu kościańskiego zawarło już umowy z POM w Kurzejgórze na dostarczenie ciągników i maszyn siewnych. Zapotrzebowaniu temu POM będzie mógł sprostać dzięki wcześnie przeprowadzonemu remontom. W styczniu, dla uczczenia Zjazdu Partii, cała załoga zobowiązała się do wykonania napraw 10 dni przed terminem. Zobowiązanie to zrealizowano, przy czym największą wydajność uzyskali monterzy silników Jan Grzesiak i Stefan Chapiński. W okresie od 1 stycznia przeprowadzono 6 generalnych remontów ciągników i 27 mniej

20 dni przed terminem

Dobrze przygotowany park maszynowy zastaliśmy w zespole PGR Perzeczewo. Wszystkie maszyny wyremontowano 20 dni przed terminem. Przyczyniło się do tego zobowiązanie przedzjazdowe pracowników warsztatów. 29 ciągników, 14 siewników zbożowych i 13 nawozowych, 28 pługów ciągnikowych i 121 konnych, 14 dołowników i 3 sadzarki do ziemniaków stoją gotowe do siewów. Przy remoncie szczególnie wyróżnili się dwaj pracownicy warsztatów — majster Wacław Wojda i monter Jan Gbiorczyk.

Rezygnuj ale dlaczego?

W gminie Skoki 38 gospodarstw indywidualnych objętych jest pomocą sąsiedzką. Korzystają z niej w większości małorolni, lecz również i średniacy nie posiadający maszyn lub siły pociągowej. I tak np. w Kuszewie — Czesławowi Maciejewskiemu pomoże w zasiewach Wilhelm Seidler, Teresie Kupiodurze zasieje i zarze 0,5 ha Karol Pinkowski. Szczególną uwagę zwrócono na pomoc starcom i inwalidom. Michał Mazur z gromady Rejowiec, posiadający 6 ha nie jest w stanie ze względu na wiek uprawić roli sam. Tak więc pomocy udzieli mu Jan Kubisz, obrabiając siewnikiem i dołownikiem 2 ha. Inwalida Jan Piliński, który posiada 10 ha potrzebuje siewnika, dostarczy mu go Stanisław Wojtasiak.

Takich przykładów znajdziemy w gminie Skoki więcej. Są jednak i braki spowodowane formalnym podejściem do pomocy sąsiedzkiej przez niektórych soltysów. Zadowolają się on tym, że małorolni rezygnują z pomocy sąsiedzkiej, nie idąc w istotne potrzeby.

W Grzybowie małorolny Nowak nie posiada koni, a zrezygnował z pomocy sąsiedzkiej. Oczywiście Nowak będzie musiał odrabiać lub zapłacić za pożyczenie koni lub maszyn. Członkowie grzybowskiej spółdzielni produkcyjnej również nie dostrzegli w Nowaku swego przyszłego członka i nie podążyli mu z pomocą, by zachęcić go do spółdzielczej gospodarki.

REMONT SPRZĘTU

szczych napraw. Wyremontowano 10 siewników zbożowych, 39 pługów, 3 kultywatory oraz 4 opylacze traktorowe i konne do akcji przeciwstonkowej.

Opracowano już plan rozdziału ciągników. Do 12 marca gotowe do pracy „Ursusy“ i „Zetory“ wyjadą do poszczególnych spółdzielni. Zbliżająca się akcja siewów wiosennych zastanie pomocników Kurzejgóry w pełni przygotowanych i wyposażonych w potrzebny sprzęt.

WYMAGANA ZIARNO

Porośnięta pszenica śiać nie można

Mimo, że w GS Samopomoc Chłopska w Kamieńcu znajdują się dwie mechaniczne zaprawiarki, ziarno siewne — podobnie jak to było w zeszłym roku — zaprawiać się będzie ręcznie, przez przesypanie stert. Przyczyną tego jest słaba użyteczność zaprawiarek, zbudowanych według starego systemu i nie dających gwarancji właściwego zaprawiania ziarna.

Zaopatrzenie gminy Kamieńca w ziarno siewne w tym czasie jest niedostateczne. Dotychczas GS otrzymała 900 kg pszenicy, pochodzącej z PGR Kotowo, niestety częściowo porośniętej i o słabej sile kiełkowania.

W tych dniach gmina otrzymała na wymianę 3 tony pszenicy i 5 ton owsa z Wielichowa oraz 2 tony owsa z Kościana. Po rozdzieleniu ziarna na wymianę, Prezydium GRN winno zająć się rozpatrzeniem wniosków tych chłopów, którzy pragnęliby nabyć ziarno za gotówkę.

A gdzie pszenica?

Kwilecka GS nie posiada na wymianę kwalifikowanych nasion pszenicy jarej i jęczmienia. Zapotrzebowanie wysłano w terminie, lecz jak dotąd, Centrala Nasienna nadesłała tylko 7.200 kg owsa, a „nawala“ z dostawą pszenicy i jęczmienia. Wzywamy Centralę Nasienną w Poznaniu do naprawienia tego karygodnego zaniedbania w jak najkrótszym czasie.



Nasza ekipa ze zdziwieniem przystąpiła na podwórzu Spółdzielni Produkcyjnej w Bonikowie. Kilkunastu ludzi z uporem rozbijało olbrzymie białe glazy. — Do czego spółdzielcom potrzebne te kamienie — pomyśleliśmy. Okazało się, że białe glazy pochodzą z kościańskiego GS-u i są wyprodukowane z masy kaitowej połączonej z deszczem. Do produkcji ich przyczyniło się niechlujstwo kościańskiego GS-u, która nie pomyślała o tym, że proszek kaitowy winien być przechowywany w szopie, a nie na powietrzu.

NAWOZY sztuczne

Pod dostatkiem

Do magazynów Gminnej Spółdzielni w Mosinie podjeżdża wóz za wozem. To chłopcy zaopatrują się w nawozy sztuczne. Niektórzy za gotówkę, biedniejsi na skrypty dłużne.

Czy możecie dostać nawozy, jakich wam potrzeba? — pytamy jednego z nadjeżdżających.

— Tak. Nie brak tu żadnego rodzaju. Sam kupiłem kilka cetnarów azotniaku. To mi wystarcza.

Wchodzimy do magazynów. Na przeszło 115 ton zapasu azotowych do ostatniego lutego sprzedano 17 ton, na 100 ton fosforowych — 3 tony, na 268 ton potasowych — 10 ton. Nawozów sztucznych w magazynach spółdzielni nie zabraknie.

Dużą pomocą dla biedniaków okazały się skrypty dłużne, z których wielu skorzystało na ogólną sumę przeszło 42 tys. zł. Władze powiatowe winny przeznaczyć większe sumy kredytowe na akcję siewną dla gminy mosińskiej, gdyż nie wszyscy słusznie wnioski załatwiono pozytywnie.

Niszczą nawozy

Nie potrzeba nikomu tłumaczyć, jak wielkie znaczenie w akcji siewnej posiada sprawa pełnego zaopatrzenia chłopów w nawozy sztuczne. Dlatego fakty uchybień w tej dziedzinie należy z całą otwartością wytykać. W Gminnej Spółdzielni w Kamieńcu, pow. Kościan stwierdziliśmy brak około 120 ton nawozów azotowych dla zaspokojenia potrzeb gminy. Posiadana ilość nawozów obsługano zaledwie 200 chłopów. Sa wypadki, że niektórzy gospodarze, nie mogąc otrzymać nawozów azotowych, rezygnują z przyznanych im kredytów.

Wprawdzie innych nawozów, jak: wapno, sól potasowa, kait i superfosfat, jest wystarczająca ilość, lecz sposób ich zmagazynowania wydaje nam się co najmniej wielkim nieporozumieniem. Z braku odpowiednich pomieszczeń złożono je w zimnych i wilgotnych piwnicach dawniejszej mączkarni. Nawozy tam wilgotnieją, papierowe worki pękają, wiele ton kaitu zamienia się w jedną skamieniałą masę.

Nieaktualne arealy

Sztuczne nawozy rozpraważano w gminie Dopiewo w dowolnych ilościach już od listopada ubiegłego roku. Niestety, GS w Dopiewie nie otrzymała do tej pory wszystkich nawozów według rozdzienika — mimo licznych zapewnień ze strony PZGS w Poznaniu. W tej chwili gmina odczuwa brak około 40 proc. zamówionych nawozów fosforowych i azotowych. Warto to podkreślić, że ogółem rozpraważono do tej pory w tej gminie imponującą liczbę 680 ton nawozów sztucznych!

Jest rzeczą oczywistą, że trudności w dziedzinie zaopatrzenia rolników w wymienione dwa nawozy leżą głębiej, poza możliwymi ścieżkami PZGS. Popyt na nie jest w całym kraju ogromny i produkcja z trudnością nadąża za rosnącymi w wielkim tempie zapotrzebowaniami. Mimo to

stwierdzić należy, że sama gmina też ponosi tu część odpowiedzialności. Spółdzielnie produkcyjne, a jest ich na terenie gminy dziewięć, nie podawały ilości uprawianej przez siebie ziemi według najświeższych danych. Pomimo przybywania coraz to nowych spółdzielców, podawano dawny areal mniejszy, wskutek czego Zarząd GS w Dopiewie musiał robić korekturę i nowe uzupełniające zamówienia. W tej chwili GS posiada już wiążącą decyzję PZGS w Poznaniu, że korektury przyjęto i wkrótce napłyną dodatkowe ilości nawozów.

Prosimy o wiadomość, czy obietnice spełniono!

I jeszcze jedna uwaga: trzeba koniecznie pomyśleć o odpowiednich magazynach na nawozy sztuczne. Palący problem — i nie tylko w gminie Dopiewo.

Tylko 30 procent

Zaopatrzenie GS-u w Skokach w nawozy sztuczne jest nie dostateczne. — Ustalono przez PZGS przydziały wykonano przeciętnie w 30 proc. Wpływało to na niewykorzystanie puli kredytów dla chłopów. Stan ten znany jest Prezydium PRN w Wągrowcu, gdyż kierownik Wydziału Handlu przy PRN — ob. Borowiński, lustrując GS, zapoznał się na początku lutego br. z brakami. A jednak sytuacja się nie poprawiła.

Pod gołym niebem...

W Gminnej Spółdzielni w Kwilczu są wszystkie nawozy sztuczne z wyjątkiem azotowych, których brak w ilości co najmniej 45 ton. Z tego powodu nie mogą być rozpraważone kredyty nawozowe. Brakuje akurat tych trzech wagonów azotniaku i siarczanu amonu, które w listopadzie ub. roku, na nieprzemyślane polecenie Zarządu WZGS — musiano załadować i wysłać gdzie indziej.

Wszystkie nawozy sztuczne magazynuje GS w Kwilczu pod gołym niebem, skutkiem czego kamienieją. Czy tak trudno byłoby wybudować szope? W zeszłym roku były nawet fundusze na ten cel i nie zostały wykorzystane z powodu braku terenu pod budowę. Zwyczajnie niedbałość, bo nawet tuż obok stacji kolejowej znalazłoby się odpowiednie na ten cel miejsce.



Jak ze „smoczej jamy“ wynosić muszą chłopcy worki z nawozem po śliskich i stromych schodkach. W wilgotnych piwnicach, stanowiących „magazyn“, GS w Kamieńcu, pow. Kościan niszczy wiele ton cennego nawozu.

Fot. (3) K. Przychoździ